

Karabaski klincz

Z prof. Andrzejem Pisowiczem rozmawia Jakub Osiecki

JAKUB OSIECKI: Czy istnieje realna groźba ponownego wybuchu wojny w Górskim Karabachu i czy Rosja może wykorzystać niestabilną sytuację w tym regionie do własnych celów?

PROF. ANDRZEJ PISOWICZ: Wydaje się, że nie ma powodów do obaw. Karabach jest w ręku Ormian i kto jak kto, ale ich wielki sojusznik z północy – Rosja, nie ma żadnego interesu w tym, by dalej destabilizować ten region. Stroną, która chciałaby zmienić obecny *status quo*, jest wyłącznie Azerbejdżan, niebędący obecnie sojusznikiem Rosji i niemogący liczyć na jej pomoc. Czy jest zdolny, by spróbować rewizji obecnego stanu? Trudno powiedzieć. Należy podkreślić, że problem nie dotyczy tylko kwestii przynależności państwowej niegdyś autonomicznego regionu, ale jest to także spór o ziemię zagarniętą przez Ormian w wyniku działań wojennych (w sumie 14 procent terytorium Azerbejdżanu – przyp. red). Przykładowo miasto Aghdam, które od zawsze było muzułmańskie, dziś znajduje się w rękach armii karabaskiej.

Można natomiast odnieść wrażenie, że po zakończonym konflikcie w Gruzji Rosja – ustami swojego ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa – dała Azerom do zrozumienia, że stoi po stronie Armenii. Gdyby ci próbowali, chroniąc

terytorialną integralność swojego kraju, siłą odbić ziemie Górskiego Karabachu, jest więcej niż pewne, że Moskwa ujęła by się za Armenią. Rosja po konflikcie w Gruzji nabrała wiatru w żagle. Choć *image* Kremla na arenie światowej został nadszarpnięty, dziś to właśnie Kreml jest panem sytuacji w przestrzeni poradzieckiej. W tym świetle ciekawie przedstawia się sprawa antagonizującej oba kraje prasy azerskiej. Do dnia rozpoczęcia konfliktu w Gruzji, czyli do 8 sierpnia 2008 roku, prasa azerska niemal codziennie publikowała buńczuczne zapowiedzi militarnego rewanzu na Ormianach i odbicia terenów Karabachu, jednak po wybuchu wojny „pięciodniowej” media nabrały wody w usta i groźby zbrojne ze strony bakijskich dziennikarzy nie padały już tak często.

Strona ormiańska podaje rok 1918 jako początek konfliktu w Górskim Karabachu, tymczasem Azerowie utrzymują, że antagonizmy istniały już w XIX wieku. Od kiedy zatem toczy się walka o Karabach?

Ten konflikt miał kilka faz. W XIX wieku, kiedy na Kaukazie Południowym nie było jeszcze państw narodowych, spór miał charakter jedynie etniczny i toczył się wyłącznie na szczeblu lokalnym. Nie istniały jeszcze konkretne terytoria

i wszystkie animozje koncentrowały się w granicach kilku carskich guberni. Na początku XX wieku Ormianie masowo migrowali do Baku za chlebem, jednak nieporozumienia i konflikty na linii Azer-Ormianin, które wówczas wybuchały, toczyły się jedynie na poziomie kawiarniano-barowym, nigdy na poziomie nacji. Faktyczny moment skłócenia dwóch narodów nastąpił dopiero po roku 1918, gdy kreśliły się granice nowych państw. Następnie konflikt został zamrożony przez bolszewików. Nieporozumienia i urazy wciąż jednak pozostawały aktualne i żywe, choć nie trafiały na poziom debaty publicznej. Oznaki niezadowolenia nie miały prawa przebić się do mediów – takie były wytyczne Moskwy. Kreml bagatelizował także problem, licząc, że z czasem sam się rozwiąże i władza nie będzie musiała podejmować konkretnych uchwał i dekreto-ów. Adecyzyjność komunistów okazała się fatalna w skutkach.

Jak Azerowie argumentują swoje prawa do tego terytorium? W trakcie licznych spotkań i konferencji azersko-ormiańskich padają mocne słowa, jakoby Ormianie nigdy nie mieszkali w Karabachu, który jest ponoć kolebką kultury azerskiej.

Azerowie, tocząc spór, równocześnie chcą przekreślić prawa Ormian do tych ziem. Uznają, że wszyscy Ormianie, którzy znaleźli się na terytorium karabaskim, trafili tam dopiero w XIX wieku, po wojnie rosyjsko-perskiej w latach 1827-28. Na mocy porozumienia pokojowego w Turkmanczaju chanaty erywański i nachicze-

wański przeszły w ręce rosyjskie, a szach perski zgodził się, by chrześcijańscy mieszkańcy Persji – Ormianie – mieli prawo przesiedlenia się do Rosji z całym ruchomym dobytkiem. Około pięćdziesięciu tysięcy Ormian wybrało na swoją nową ojczyznę region Karabachu, wiedząc, że tam mieszkają ich ziomkowie, a przede wszystkim chrześcijanie, co miało dla nich kolosalne znaczenie. Przez wieki żyli jako poddani szacha, będąc obywatelami drugiej kategorii.

Do dziś istnieją enklawy mieszkańców Karabachu, którzy mówią dialektem Ormian irańskich. Prawdopodobnie są to potomkowie ludności, która przeprowadziła się w ten region w XIX wieku. Jednakże znakomita większość współczesnych Ormian mówi swoim własnym dialektem – karabaskim. Gdyby argumentacja Azerów miała być słuszna, wszyscy dzisiejsi Ormianie z Karabachu powinni mówić dialektem z okolic irańskiego jeziora Urmia, a tak nie jest.

Azerowie rzeczywiście pojawili się na ziemiach Górskiego Karabachu około XVI wieku – przynajmniej tak podaje obiektywna w tej kwestii *Encyklopedia Islamu*. Obawiam się jednak, że tego typu argumentacja – kto był pierwszy – do niczego nie prowadzi.

W którą stronę dziś ciąży Karabach? Może powinien być niepodległym państwem – ma však własne instytucje, jak rząd i administracja?

To względy wyższej polityki. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie zaakceptuje żadnej zmiany przebiegu granic czy

wymiany terytoriów, zatem dziś łatwiej jest ogłosić niepodległość, niż domagać się zwrotu konkretnych ziem. Wygląda to dość paradoksalnie, bo współcześnie funkcjonują obok siebie dwa państwa ormiańskie, a to jest ten sam naród. Przecież poprzedni prezydent, Robert Koczarian, najpierw był prezydentem Górskiego Karabachu, a następnie zajmował to samo stanowisko już w Armenii.

Według Ormian Karabach powinien być częścią Wielkiej Armenii. Te ziemie nigdy nie był niezależnym państwem. Oryginalna nazwa Górskiego Karabachu to Arcach. Termin ten prawdopodobnie jest nazwą przedormiańską i odnosi się do nieco większego terytorium. Jednak nie posuniemy sprawy do przodu, jeżeli nie przybliżymy kwestii dotyczącej Azerbejdżanu i terytorialnych poprzedniczek tego państwa, to jest dawnej Albanii Kaukaskiej (zbieżność nazw z Albanią bałkańską jest przypadkowa). W starożytności te trzy państwa: Armenia, Gruzja i Albania, istniały obok siebie i mniej więcej w tym samym czasie zgodnie przyjęły chrześcijaństwo. Jednak w wyniku islamizacji tych terenów, najpierw przez Arabów w VII wieku, a ostatecznie przez Turków seldżuckich w XI wieku, ludność albańska całkowicie zatraciła odrębność kulturową – podporządkowała się muzułmanom.

Przypuszczalnie Albańczycy-wyznawcy islamu to przodkowie dzisiejszych Azerów, którzy do dziś są muzułmanami-szytami. Jedyni Albańczycy, którzy nie przyjęli islamu i oparli się najazdowi Turków seldżuckich, zamieszkiwali tereny Karaba-

chu. Z pewnością ukształtowanie terenu odgrywało tutaj kluczową rolę. To właśnie oni przystali do Ormian, którzy już częściowo zamieszkiwali to terytorium. „Górale” albańscy po kilku pokoleniach zasymilowali się z Ormianami, a stało się to prawdopodobnie ze względów religijnych. Chrześcijaństwo odegrało w tym wypadku ważną rolę.

Jak dziś nazywać mieszkańców Karabachu? Wydaje się, że jeśli chcielibyśmy być poprawni politycznie, powinniśmy mówić o tej ludności – Albańczycy.

Mieszkaniec tych terenów zapytany o to, kim jest, odpowie najpewniej, że Ormianinem. Fakt, że mieszkańcy Karabachu są potomkami Albańczyków, nie jest wśród nich wiedzą powszechną. Pośrednio pisał o tym Stepan Lisicjan, Ormianin, polonista, tłumacz *Quo vadis* na język ormiański. Pisząc o etnografii Kaukazu, zwrócił także uwagę, że mieszkańcy Karabachu antropologicznie różnią się od reszty Ormian, choć „na oko” ta różnica jest niewyczuwalna. Odnoszenie się w tym konkretnym przypadku do dziedzictwa Albanii Kaukaskiej jest raczej nieuzasadnione.

W Azerbejdżanie media podnoszą argument, że Ormianie zawłaszczyli kulturę albańską. Gdy azerska prasa donosi o cmentarzach czy zabytkach Karabachu, za każdym razem dodaje przymiotnik „albański”, odrzucając wszelkie określenia nawiązujące do ormiańskości. Choć jest to tylko nomenklatura słowna, to jednak takie zabiegi

mają na celu świadome przekreślenie jakichkolwiek praw Ormian do tamtego terytorium. Sami Azerowie podkreślają, że choć na karabaskich grobach widnieją napisy w języku ormiańskim, to wcale nie świadczy, że pochowani są tam Ormianie. Tylko że stosując tę logikę, powinniśmy na grobie każdego Kwiatkowskiego czy Kowalskiego dopisywać, że był Polakiem. Skoro nagrobki są opisane w języku ormiańskim, to wydaje się, że są tam pochowani Ormianie – język albański przestał być notowany na piśmie już w VII wieku.

Nie ulega wątpliwości, że Armenia i Gruzja mają dłuższą tradycję państwową i narodową. Czy Azerowie czują się pod tym względem niedowartościowani? Jak silna jest ich tożsamość?

Świadomość odrębności narodowej jest dużo silniejsza u Ormian i Gruzinów aniżeli u Azerów. Warto zaznaczyć, że bardzo długo w użyciu było słowo *Türk* albo z rosyjskiego *kawkazskije Tatary* na określenie Azerów. Do 1918 roku nikt w kontekście Baku i tego regionu nie użył określenia „Azerbejdżan”. Faktem jest, że Azerowie przegrali wojnę o Karabach, ale ta porażka w perspektywie kilku dekad może okazać się sukcesem. Wojna zjednoczyła społeczność Azerbejdżanu, choć należy żałować, że wokół wspólnego wroga – Armenii. W Baku czci się pamięć żołnierzy azerskich poległych w tej wojnie. Są traktowani jako męczennicy – szachidzi – którzy zginęli w walce o integralność swojej ojczyzny.

Jak wielki wpływ na dzisiejsze konflikty na Kaukazie miała narodowa polityka komunistów?

Włodarze na Kremlu rzeczywiście potraktowali Azerów i Ormian nierówno. Na początku XX wieku w Nachiczewanii (region nachiczewański przy granicy Armenii i Turcji – przyp. red.) Azerowie stanowili większość, zatem Moskwa zdecydowała o przyznaniu tego terytorium, na zasadzie enklawy, Republice Azerbejdżanu. Podobna sytuacja miała miejsce w Azerbejdżanie, gdzie w rejonie Górskiego Karabachu Ormianie stanowili większość. Jednak Moskwa zastosowała wobec nich inne kryteria i region ten stał się okręgiem autonomicznym niższego szczebla, w dodatku nie przypadł w udziale Armenii, lecz pozostał w granicach Azerbejdżanu. Czy było to świadome posunięcie komunistów? Trudno powiedzieć. Wydaje się, że decyzje te nie były przemyślane, lecz nikt nie zamierzał celowo skłócić obu narodów. Prawdopodobnie wtedy jeszcze wierzono w wielonarodowe antypaństwo komunistyczne, choć zdaniem strony ormiańskiej decyzja Stalina o przyznaniu Karabachu muzułmanom miała na celu przypodobanie się Turcji.

W 1936 roku przestała funkcjonować Federacyjna Republika Zakaukaska, a powstały republiki związkowe: Azerbejdżańska, Armeńska, Gruzińska. Podział graniczny stał się faktem. Skutkowało to tym, że Ormianie na terenie Karabachu musieli uczyć się nie tylko rosyjskiego, bo to było normą na terenie całego Związku Radzieckiego, ale także azerskiego,

co już było dla nich nie do przyjęcia. To powodowało silne tarcia na poziomie lokalnym. Ponadto Azerowie byli bardzo często faworyzowani przy obsadzaniu ważnych stanowisk administracyjnych, kierowniczych, co w efekcie prowadziło do jeszcze większego niezadowolenia ze strony karabaskich Ormian, którzy z powodu biedy i braku możliwości awansu społecznego zaczęli masowo wyjeżdżać z tego regionu.

Konflikt wewnątrz Karabachu narastał aż do roku 1988. W trakcie mojej wizyty w 1987 roku na konferencji armenistycznej czuło się coraz silniejsze napięcie, a prognozy nie były optymistyczne. Rozpoczął się wówczas maraton pisania petycji do Moskwy, w których Ormianie prosili o zmianę przynależności „republikkańskiej” Karabachu. Powoływali się przy tym na precedens nachiczewański. Wszystko toczyło się w ramach ustroju ZSRR i nie niosło ze sobą jakichkolwiek separatystycznych, secesyjnych zamiarów. Tymczasem dziś niektórzy Ormianie przypisują sobie zasługi na polu rozkruszenia ZSRR. Często podkreślają, że to podpisy w sprawie Karabachu doprowadziły do upadku komunistycznego imperium, co oczywiście nie jest prawdą. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dochodziło do licznych przejawów separatyzmu w ramach ZSRR, między innymi w Kazachstanie.

Dziś Kreml dalej stara się odgrywać istotną rolę w tym sporze. Listopadowe zaproszenie do Moskwy Ilhama Alijewa i Serża Sarkisjana jest dobitnym dowodem na to, że Rosja chce być media-

torem, rozjemcą i równocześnie sędzią tego konfliktu. Karabach jest kwestią prestiżu i próbą utrzymania rosyjskiej strefy wpływów na Kaukazie.

Mediacje w kwestii rozstrzygnięcia sporu prowadzi Waszyngton, Bruksela, a ostatnio także Ankara. Co realnie może zaproponować każda ze zwaśnionych stron, by pertraktacje ostatecznie zakończyły się powodzeniem?

Ormianie powinni przede wszystkim oddać te ziemie, które nigdy nie były przyznane okręgowi karabaskiemu i nigdy nie znajdowały się w granicach regionu autonomicznego za czasów ZSRR, a są faktycznie pod ich kontrolą. Skoro Ormianie nie ogłosili oficjalnie światu, że włączają tereny Górskiego Karabachu do Armenii właściwej, to znaczy, że liczą się z opinią ONZ, która od czasu wojen w Afryce – w Kongu i Nigerii, stoi na stanowisku, że kwestionowanie przebiegu granic jest niezgodne z prawem. Nawet jeżeli nie ma to nic wspólnego ze składem etnicznym danego terytorium, postanowiono nie poddawać w wątpliwość zasadności linii granicznych. Skoro Armenia stara się to akceptować, to znaczy, że granice naniesione za czasów radzieckich uznaje za obowiązujące.

Z drugiej strony, przy okazji każdych wyborów azerscy politycy obiecują wyborcom, że uda im się zwalczyć separatyzm Karabachu i ponownie zjednoczyć ziemie Azerbejdżanu. Azerowie słusznie rozumują, że rządzący, którzy nie są w stanie sprawować władzy nad całym

swoim *de iure* terytorium, nie mogą liczyć na szacunek społeczeństwa.

W mediach często podnosi się argument obecnej przewagi militarnej Azerów, którzy prawdopodobnie w ten sposób będą chcieli szantażować Ormian. Jednak ich wydatki na brojenia mogą okazać się niepotrzebne, gdyż dopóki Amerykanie i Brytyjczycy wydobywają ropę w rejonie Morza Kaspijskiego, nie zgodzą się na jakiegokolwiek siłowe rozwiązanie. Spokój jest w tym momencie dla nacierzących z BP na wagę złota.

Formalne zakończenie konfliktu otworzyłoby furtkę dla licznych oskarżeń sądowych o zbrodnie wojenne. Dziś zarówno jedna, jak i druga strona lubią

prezentować pewne fakty w tylko dla siebie wygodnym świetle, a pewne epizody tej wojny wymagają natychmiastowego wyjaśnienia. Azerowie często podnoszą temat wioski Chodżały zamieszkałej przez ludność azerską. Według żyjących świadków doszło tam do dramatycznych wydarzeń, których ofiarami z rąk Ormian padli właśnie Azerowie.

Wydaje się, że stan zawieszenia, jaki obecnie obserwujemy, może trwać jeszcze długo. Jeżeli tymczasowe porozumienie pokojowe trwa już piętnaście lat, to czemu nie miałyby trwać następnych piętnastu? Ten konflikt wciąż wywołuje olbrzymie emocje i być może lepiej zostawić go w zamrażarce. ❄️

Prof. dr hab. Andrzej Pisowicz jest językoznawcą, armenistą, iranistą. W latach sześćdziesiątych studiował w Erywaniu filologię ormiańską. Pracuje w Instytucie Filologii Orientalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego.